

KTO BĘDZIE MISTRZEM LIGI

Doniosła niedziela w walkach o mistrzostwo piłkarskie Polski

Niedziela, dnia 27 października, kto wie, czy nie będzie dla gorących rozgrywek przemowa. W ogniu walki dwumecz rywalek wyłonić się w dniu może już śmiało zarówno gorący mistrz, jak i obaj kandydaci.

W każdym razie pozostałe do zregulowania aż w 5-ciu terminach mecze nie będą, rzecz jasna, stanowiły nawet w sumie tak wielkiego ładunku dynamitu, jak właśnie sześć walk niedzielnych.

Ich program brzmi następująco: Warszawianka — Warta w Warszawie o godz. 11.15 i Legia — Garbarnia w Warszawie o godz. 13.00. L. K. S. — I. F. C. w Łodzi, Ruch — Turysta w Królewskiej Hucie, Czarni — Pogon w Lwowie, wreszcie Cracovia — Polonia w Krakowie.

Dla czoła tabeli znaczenie, kto z nich nie decydujące, będą oba mecze warszawskie, zwłaszcza spotkanie Legii z Garbarnią. W razie bowiem zwycięstwa drużyny krakowskiej, posiadającej 2 punkty mniej straconych od najgroźniejszych swych rywali Warty i L. K. S.-u (Legia miała by w razie porażki 18 straconych), a mając do rozegrania dwa mecze z Czarnymi i Pogonią na własnym boisku, Garbarnia stałaby się niemal pewnym kandydatem do wielkiego tytułu.

Zwycięstwo Legii sytuację zmienia zasadniczo: Garbarnia traci swą przewagę, zrównuje się co do ilości punktów straconych z L. K. S.-em, Wartą (w razie ich zwycięstw nad I. F. C. i Warszawianką) oraz Legią, i zpięta wszystkich zagadka mistrzowska staje się równie tajemnicza, jak była nią na początku rozgrywek.

Zresztą ewentualność zwycięstwa drużyny gospodarzy tym razem posiada duże cechy prawdopodobieństwa. W każdym razie możliwość ta nie jest większa niż 50 proc. plus własne nisko — handicap zawsze bardzo poważny.

Kpt. Gross, były bramkarz Polonii, rozpoczął nową karierę trenerską tym razem w Warszawie. Ponieważ do polskiej przybywa w szkole podchorążych w Szwecji i jest rzeczą niepożądaną, aby zwolnienie na mecz z Wartą, być może, iż czeka nas w niedzielę na boisku sensacyjny występ nowego kłiperka.



ZBAWCZA NOGA.

Jedna z gorących sytuacji pod bramką Pogoni na meczu z Legią. Od lewej: Kuchar, Rajdek, Maurer, Nawrot, Hanke.

Możliwości te są tem większe, że po nieudanej ostatnio wystąpieniu swej linii napadu na meczu z Pogonią, Legia wykorzystała wyjątkowo na skonsolidowanej swej Steuermann, którego potężna strzała w obecnym stanie rzeczy może odegrać rolę decydującą.

Przy okazji notujemy, że wynik pierwszego spotkania ligowego obu drużyn, rozegranego w Krakowie, brzmiał 4:2 dla Garbarni.

Drugi mecz warszawski Warta — Warszawianka jest dla obu rywali spotkaniem wielkiej wagi. Przegrana Warty każe jej bowiem definitywnie zrezygnować z marzeń o honorowym miejscu w tabeli. Klęska Warszawianki powiększa bagaż jej punktów straconych do 25-ku i stawia w sferze, skąd spaść do klasy A jest łatwiej, niż łatwo. Statystyka nie przemawia za drużyną stołeczną zbyt wymownie. Ani razu bowiem dotąd Warta nie zeszła w walce z Warszawianką z boiska pokonana. Ale też raz tylko udało się poznaniakom zwyciężyć rywali niedzielnych bezapelacyjnie 5:1 w r. 1927. Drugi wynik z tego roku brzmiał 1:0, w roku 1928 Warszawianka uzyskała pierwsze remis 1:1 i uległa 1:2, aby w r. b. na gruncie poznańskim uzyskać znowu nierozstrzygniętą 2:2.

Mecz ten jest niewiadomą, tem większą, że ostatni występ

ligowy gospodarzy miał miejsce 29 września w Krakowie (0:5 z Garbarnią). Jeśli miesiąc przerwy drużyna warszawska potrafi wyzyskać na skonsolidowanie swej drużyny, kto wie, czy nie wypłata ona figla poznańcy, kom, legitymującym się tak słabymi wynikami jak 1:2 z Turystami i 3:2 z Czarnymi.

Mecz L. K. S. — I. F. C. w Łodzi zaliczyć należy do typu tego samego, co poprzednio omawiane spotkanie warszawskie. Z jednej strony berło mistrza, z drugiej — spadek — oto atuty, o które walczyć będą oba

kluby. Bardzo tym razem prawdopodobne zwycięstwo gospodarzy i pozostający im już tylko jeden mecz z Wartą u siebie w domu, każe tak czy owak wróżyć lodzianom bardzo wysoką pozycję w ostatecznej tabeli mistrzostw.

Dla I. F. C. klęska jest niemal że równoznaczna ze spadkiem, gdyż, sądząc z układu końcowych meczów i sił przeciwników, trudno jest przypuścić, aby który z rywali przekroczył cyfrę 29-ciu punktów straconych.

Jedynym, ale zato ważkim atutem katowiczanie jest fakt, że w

pięciu rozegranych dotychczas spotkaniach ligowych L. K. S. nie zdobył na górnolazakach ani jednego punktu. Klęski 1:2, 1:4, 0:1, 0:3 i wreszcie tegoroczna 2:5 świadczą, iż I. F. C. jest drużyną, z którą lodzianie wygrywać nie potrafia. Czy niedziela najbliższa będzie przełomem, czy też tylko potwierdzeniem tej zasady — zobaczymy.

Królewska Huta będzie widownią walki Ruchu z Turystami. Przebieg ostatnich meczów obu klubów nie zdaje się wróżyć zwycięstwa drużynie gospodarzy. Zresztą chwilowo groźba spadku przy 22-u punktach straconych Ruchu jeszcze nie dotyka. Co innego że 5 pozostałych do rozegrania meczów w razie samych klęsk daje 10 nowych punktów i powiększa ich ilość do cyfry obecnie rekordowej — 32-ch.

Turyści w razie zwycięstwa asekurują wisząc im nad głową miecz Damoklesa jedną nitką więcej. Ale czy nitka ta wystarczy, aby pozostać nadal w Lidze?

Mecz Czarni — Pogon we Lwowie zapowiada się bodaj że najgoręcej. To też jeśli prowadzący go p. Arczyński nie weźmie obu drużyn na munsztuk od pierwszego gwizdka, temperament szowinistycznej widowni lwowskiej, no i obu drużyn może ponieść bardzo daleko... Do-

tychczasowy bilans gier ligowych obu rywali lwowskich daje pewną przewagę Pogoni, która w r. 1927 uzyskała wyniki 3:0 i 1:3, w r. 1928-ym 1:1 i 4:0, wreszcie w obecnym — 2:0.

W tym meczu nerwów, a nie umiejętności, wynik zawsze jest zagadką. Tak czy owak porażka bądź Czarnych bądź Pogoni będzie dla każdego z klubów klęską. Pogon w razie zwycięstwa ujrzy promyczek nadziei na utrzymanie się w Lidze, gdy Czarni, mając przed sobą dwa ciężkie mecze z Cracovią i Garbarnią w Krakowie zaczną drzeć o swoją skórę na dobre.

Rzecz prosta że teoretycznie większe szanse wygranej posiadają Czarni bardziej skonsolidowani, legitymujący się Nastulą — królem strzelców ligowych, oraz zeszłorocznym triumfem 4:0 nad Wisłą.

Ostatni mecz dnia Cracovia — Polonia dla gospodarzy posiada znaczenie minimalne. Nawet w razie porażek w trzech ostatnich meczach z Polonią, Czarnymi i Ruchem, biało-czerwoni są spokojni o swą egzystencję ligową. Z drugiej strony zwycięstwo nie otwiera Cracovii już żadnych horoskopów na dobrą lokatę w tabeli.

Dla Polonii mecz ten ma znaczenie równie poważne jak spotkanie lwowskie dla Czarnych: klęska równa się obawie, że kto wie — czy nie trzeba się będzie pożegnać z Ligą.

Dotychczasowy bilans walk nie wyjaśnia sytuacji bynajmniej. Porażka 1:3 Polonii w r. ubiegłym i jej zwycięstwo w Krakowie 1:0 w składzie z kilkoma rezerwowymi, wreszcie tegoroczny wynik remisowy 1:1 stawiają wynik pod dużym znakiem zapytania. Znak ten jeszcze się powiększa gdy dodamy niezłą kondycję drużyny warszawskiej i nie najlepszą krakowskiej.

Skład Legii został już ustalony: rzecz niebywała w wojskowym klubie, która wskazuje dobitnie na przykładanie przez Legię wagę do rezultatu spotkania. Legia grać będzie w zestawieniu następującem: Skwarczyński; Martyna, Ziemiński; Szaller, Cebulak, Nowakowski; Wypilewski, Nawrot, Łankó, Steuermann, Rajdek. Jak widzimy, jest to bezwzględnie najlepszy i najmocniejszy skład, na jaki Legia w obecnej chwili stać.



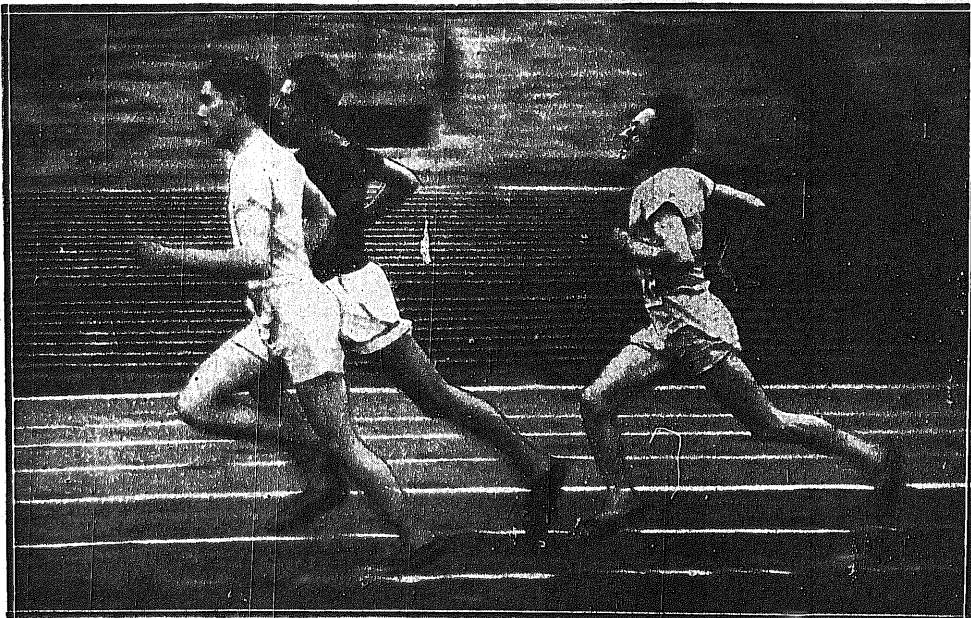
POD CZULĄ OPIEKĄ.

Bramkarz Pogoni Albański wmyka się z piłką z pod kontrolujących każdy jego krok Wypilewskiego i Nawrota. Pierwszy od lewej, pomocnik Pogoni Deutselman.



NA KRYTYM TORZE PARYŻA

zmierzali się o nową ostatnią najlepszą kolarze świata w biegach z prowadzeniem przez motory. Tym razem sensacją dnia była porażka mistrza świata Paillarda (pierwszy). Wyścig na 50 km. wygrał Maronier (drugi przed nim) i Krewerer.



BELO GEERAERTS BIJE FRANCUZÓW

w biegu na trzy mile ang. o słynną nagrodę Roosevelta w Paryżu. W konkurencji tej startować miał nasz Petkiewicz i sądząc z wyniku zwycięzcy (14 m. 46,6 sek.), byłby go pokonał. Na zdjęciu widzimy Belgę (czarna koszulka), gdy wychodzi na czoło stawki i za chwilę zostawia Francuzów doza sobą.

DWIE STRONY MEDAŁU

w zatargu Polskiego Związku Hokejowego z A. Z. S.

„Przebieg Sportowy” zwrócił się do zarządu Pol. Związku Hokeja na Łódzie, oraz do kierownictwa sekcji hokejowej AZS Warszawa celem wszechstronnego poinformowania się o obecnym stanie zatargu między temi organizacjami.

Przypominamy, że na wiosnę r. b. AZS spotkał się na walnym zebraniu PZHL z bardzo poważnymi zarzutami, skutkiem czego zgłosił swe wystąpienie z PZHL. W ten sposób mistrz hokejowy Polski wszystkich lat ubiegłych znalazł się nagle wśród drużyn „dzikich”, nieczłonków.

W obliczu międzynarodowego sezonu hokejowego sprawa AZS-u staje się kwestią pierwszorzędnej wagi.

Oto co mówi nam w tej sprawie jedna z najbardziej wpływowych osobistości zarządu PZHL.

— Pogłoski, gdzieś tam rozlane w prasie codziennej, jakoby ostatnie walne zebranie PZHL miało zmienić statut w dachu ułatwiający powrót A. Z. S. w ramy związku są absolutnie niezgodne z prawdą. Zebranie było tylko i wyłącznie poświęcone ściśle rzeczowym zmianom statutowym, nie ze sprawą AZS-u nie mającym wspólnego. Zresztą nie wyobrażam sobie „zmiany statutu”, ułatwiającej powrót AZS-u, ponieważ — po pierwsze nie nie wiem o jakichkolwiek uchwałach, przeszkadzających temu powrotowi, a po drugie — AZS o ile mi wiadomo, nie czyni żadnych starań, by stać się klubem związkowym.

Zdajemy sobie doskonale sprawę z sytuacji, w jakiej PZHL się znalazł ze względu na pozycję międzynarodową i dotychczasowe wyniki pracy. Nie ma co ukrywać, że sezon rozgrywany bez większych swych najlepszych graczy, grupujących się w AZS-ie. Ale nie możemy pozwolić na kontynuowanie zesłoności taktiki klubu, przeskakującego wszelkimi sposobami (zbyt często niewłaściwymi) otrzymywać pieniądze za grę swych świetnych zawodników.

Co do naszych występów międzynarodowych, to wobec tego, że oficjalnie sekcja hokejowa AZS nie istnieje, a gracze znajdują się w stanie bezprywatności, PZHL przysposobienie wyznaczy niektórych z nich do reprezentacji Polski, jako hokeistów — obywateli państwa Polskiego, ugrupowanych do reprezentowania czystych barw. Uchwały i taka wymowna apelacja do ich uczuć obywatelskich zawodów, to jednak i wówczas nie wyrzeklibyśmy się również naszych międzynarodowych projektów, składając drużyny reprezentacyjną z graczy pozostałych ze spólów, a w pierwszym rzędzie Legii i Pogoni. Już w zeszłym roku naszych drużyn nie odbiła rażąco od A. Z. S-u, sądzimy więc, że nasza młoda

Pielęgnacja nowoczesnym administratorem będzie specjalna komisja, złożona z przedstawicieli związku jeździeckiego, lekkoatletycznego, strzeleckiego, kajakowego i szermierczego, która obierając będzie pod przewodnictwem p. Kurtyki. Komisja powoła organizować będzie corocznie zawody o mistrzostwo Polski w pięcioboju nowoczesnym i decydując o wysłaniu naszych zawodników zagranicę.

Związek Kajakowy znajduje się znów „na najlepszej drodze” — do utworzenia. Specjalna komisja ZZ w składzie p. Bobkowski, Lewakowski i m. r. Zerkiewicz, złoży w tej sprawie wypracowane sprawozdanie w listopadzie.

generacja podoba ciężkiemu zadaniu. Zbliżający się sezon hokejowy otwiera międzynarodowym turniejem w Krynicy 28 grudnia r. b. W rachubę wchodzi jako uczestnicy: team Wiednia, BKE (Budapeszt), team Oppawy (Trojan), oraz 3 — 4 drużyny polskie, wyznaczone przez PZHL. Następnie projektujemy rewanżowe wyjazdy do Wiednia, Budapesztu i Oppawy, po czym weźmiemy udział w turnieju o mistrzostwo Europy (Chamonix, 27 stycznia). Mistrzostwa Polski wyznaczone zostały na połowę lutego w Krynicy jako uroczyste zamknięcie bogatego sezonu.

Bezpośrednio po tej rozmowie zwróciliśmy się do p. Żebrowskiego, kierownika nieistniejącej sekcji hokejowej AZS z prośbą o podanie nam swych wytycznych.

Jeżeli chodzi o kwestie zasadnicze, to stwierdziliśmy, że wrócimy do PZHL dopiero wówczas, kiedy przestanie on traktować nas jako dobie krówki i wysłać corocznie na kilka tygodni za

granice. Zrealizowanie programu PZHL równałoby się utraceniu niemal przez każdego z nas zajmowanych posad i naraziłoby na duże przykrości. Dla fanatyzmu tego czy innego państwa PZHL nie możemy się zgodzić na to. Jako kość trzonowa reprezentacji, żądamy uwzględnienia naszego głosu przy układaniu programów zimowych. Oto jest pierwszy i najważniejszy nasz postulat.

Wiemy zgóry, że zwyciężać musimy z gier zarówno w kraju, jak i za-

granice. Zrealizowanie programu PZHL równałoby się utraceniu niemal przez każdego z nas zajmowanych posad i naraziłoby na duże przykrości. Dla fanatyzmu tego czy innego państwa PZHL nie możemy się zgodzić na to. Jako kość trzonowa reprezentacji, żądamy uwzględnienia naszego głosu przy układaniu programów zimowych. Oto jest pierwszy i najważniejszy nasz postulat.

Wiemy zgóry, że zwyciężać musimy z gier zarówno w kraju, jak i za-

granice. Zrealizowanie programu PZHL równałoby się utraceniu niemal przez każdego z nas zajmowanych posad i naraziłoby na duże przykrości. Dla fanatyzmu tego czy innego państwa PZHL nie możemy się zgodzić na to. Jako kość trzonowa reprezentacji, żądamy uwzględnienia naszego głosu przy układaniu programów zimowych. Oto jest pierwszy i najważniejszy nasz postulat.

Wiemy zgóry, że zwyciężać musimy z gier zarówno w kraju, jak i za-

Warszawie, oraz z klubami uczelnio-skimi, rozwijającymi się coraz pomyślniej i osiągnięciem już dość wysokiego poziomu. Wszystkim młodym zespołom udostępnimy jaknajbardziej naszą służbę, ratując się w ten sposób nietylko od braku przeciwników, ale i spełniając rolę propagandową.

Co do meczów wyjazdowych, to przedewszystkiem weźmiemy udział w mistrzostwach akademickich świata w Davos (7 — 12 stycznia). Po porozumieniu się z organizatorami stwierdzę z całą pewnością, że udział nasz, jako akademików, jest pomimo nienależności do PZHL, zupełnie pewny. Poza tem prowadzimy ożywione rokowania z angielskimi zespołami uniwersyteckimi, jak Oxford Canadians i Cambridge Canadians, oraz z Berliner Schützengilde. Wszystkie te drużyny nie należą do związków państwowych, a mimo to grają i rozwijają się wspaniale. Zwłaszcza kluby uniwersyteckie, tworzące się z roku na rok z kanadyjskich, przebywających na wyższych uczelniach, będą dla nas bardzo odpowiednim przeciwnikiem.

Skład zespołu ulegnie minimalnym zmianom. Wszelkie pogłoski o wystąpieniu, secesjach, dezercjach i t. d. są albo wysane z palca, albo też przesadzone. Stogowski i Krygier bardzo możliwe, że będą grać w Polonii (choć nie jestem o tym pewny), ale to osłabia drużynę naszą bardzo nieznacznie. Pozostają wszystkie dawne filary: Adamowski, Tupalski, Czaplicki, Kulej, Kowalski i t. d. Mam nadzieję, że w tym składzie odniesiemy jeszcze niejedno zwycięstwo.

Tyle p. Żebrowski o planach AZS-u. Nie rozpatrując w tej chwili zarzutów podnoszonych przez obie strony, stwierdzę na pewno, iż podany przez sprawców rozłam motywy odrywania graczy od zajęć zawodowych o tyle nie jest istotnym kamieniem obrazy, iż każdy gracz (podobnie jak to jest w lekkiej atletyce lub piłce nożnej), może wszak odmówić wyjazdu, nie mogąc pogodzić zajęć sportowych z obowiązkami zawodowymi. Tak zrobił przecież w r. z. Tupalski, który zaszła AZS dopiero w Riessersee przed mistrzostwami Europy. A zresztą przecież AZS i tak projektuje liczne ekskursje zagranicę.

Zawodnik może zawsze uchylić się od wyjazdu z ważnych względów osobistych, ale nie wolno tego robić drużynie, bo to wówczas pachnie boikotem i lekceważeniem barw reprezentacyjnych dla jakichś ubocznych celów.

A jeżeli tak jest, to na działalność rewolucjonizującego klubu należy spojrzeć pod zupełnie innym kątem.

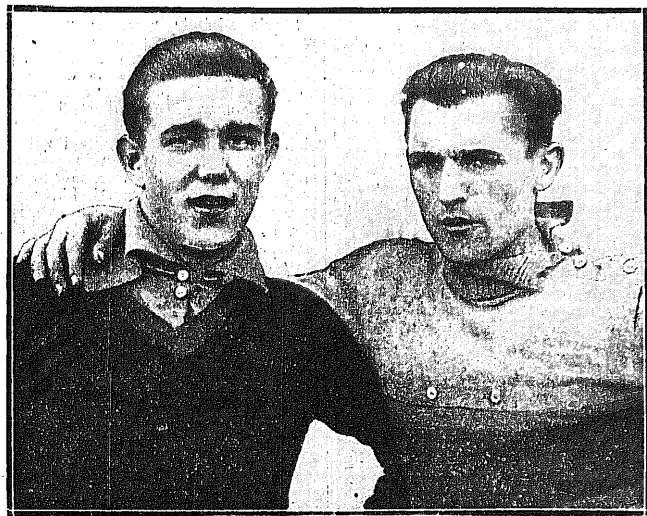
Sytuacja finansowa wszystkich prawie klubów ligowych nie jest obecnie przy końcu sezonu godną pozazdroszczenia. Ogromne wydatki, inwestycje oraz podatki na rzecz różnych magistratur, wyczerpały prawie zupełnie kasy klubowe, nie mające już obecnie nawet możliwości otrzymywania subsydjów od władz państwowych, które wszelkie wydatki na cele sportowe zamknęły. Pozostały więc jedynie mecze mistrzowskie, a te, jak wiadomo, dających zysków nie przynoszą. W konsekwencji grozi to zawieszeniem szeregu klubów.

P. Kupczyk został delegowany z ramienia Ligi do komisji statutowej PZP.



NAJSZYBSI KOLARZE POLSKI.

Mistrz Kalisz — Koszowski i mistrz Polski — Szamota, po ostatnim pojedynku w Kaliszu zmierzają się w niedzielę na Dynasach.



MISTRZOWIE BEZDRÓŻY.

Michałak (Legia) i Głowacki (Amatorski K. S.) — triumfatorzy tegorocznego cyklopedestru.

W. DŁUGOSZEWSKI

SKAZY NA FUNDAMENCIE

Konieczność powrotu do zasad ideowych sportu

Jesteśmy świadkami przemiany materii w klubach sportowych. W naszych oczach dokonywa się zamiana starych składników na nowe. I widzimy też, że niektóre kluby przechodzą te słabości bardzo poważnie, tak, że zauważyć można zupełnie prawie ich upadek. Proponuję zapytać się o przyczyny, które doprowadziły do tego, że niektóre kluby, które zagrozone chwilową pośledniejszą rolą w polskim sporcie, starają się o utrzymanie swego prymatu drogą niekoniecznie opartą o kanony fair-play.

Z drugiej strony na arenę wkraczają nowe siły, nowi ludzie. Jest to tak zwany narybek sportowy, o którym się dużo mó-

wi i radzi. Niestety, stwierdzić jednak należy, że ustosunkowanie się tego narybku do istoty sportu i do klubu nie jest zawsze takie, żeby starsi członkowie klubu patrzyli spokojnie w przyszłość instytucji, której byli członkami, a nawet założycielami. Być może, że ogólna atmosfera, panująca obecnie w polskim sporcie, atmosfera tajemniczych intryg, za plecami „machłojek”, tak ujemnie wpływa już z góry na młodzież, że mimowoli dostraja się do ogólnego tonu i nawet prym wodzić zaczyna.

Stara maksyma — zwyciężyć za wszelką cenę — została obecnie przewartościowana. Bo o ile dawniej za wszelką cenę znacząco za cenę sumiennego treningu, krańcowego wysiłku, za cenę nawet zdrowia, to dziś znacząco za cenę umówioną przy zielonym stole, tak, aby przeciwnika nie zwyciężyć ale raczej go unieszkodliwić. Wszystkie metody przytem są dozwolone. Coś w rodzaju wolnej walki amerykańskiej. Robota taka obowiązuje nie tylko na boisku. Większe przypadki i w najwyższych naszych instancjach czy zebra- niach.

Jedną z kardynalnych zasad t. zw. dobrego wychowania jest poszanowanie starszych. Zasadę tę, należnego szacunku okazywanego tym, którzy wcześniej od nas czegoś na świecie dokonali, wprowadza się w życie sportowe z jeszcze większą starannością, niż gdzieś indziej. Aureola zdobytego rekordu czy mistrzostwa, długo otacza triumfatora. Niestety jednak, nie u naszej młodzieży. W związku z ogólnym zubożeniem ideałów współczesnych, zubożała także i ta zasada. Skutki nie każą długo na sie-

bie czekać. Mamy już dziś dość dowodów, że atmosfera naszych klubów, naszych boisk, przystani i kortów, naszych zawodów, daleka jest często od rzeczywistej ideowej strony sportu. Jest atmosfera walki, lecz walki nieszczernej, niesportowej. Regulamin sportowy i przepisy są niepotrzebnie formalnościami, które się zrzucą, aby na ich miejsce wprowadzić nie tyle zdrową ale wyrośniętą zasadę wolności czynu niekrepowanego żadnymi przesłankami natury etycznej czy ideowej.

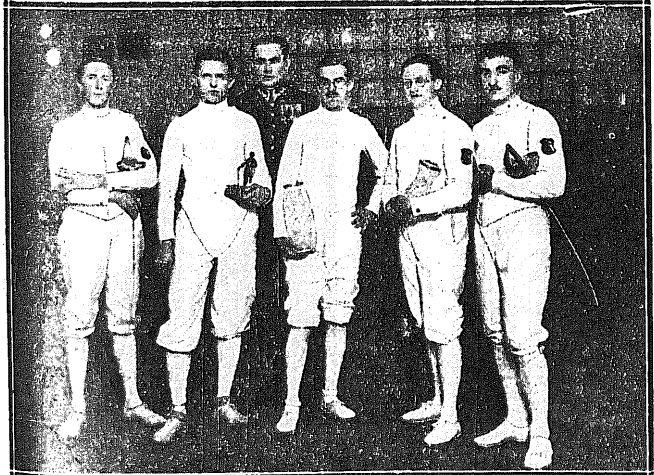
Antidotum, stosowane przez starsze pokolenie zawodzi. Bo któreż ciała nie dostarczają nam więcej tematu do zebrań i jałowych dyskusji, jak nie właśnie działalność komisji dyscyplinarnych i t. p. instytucji. Każda kara nałożona na warcholę jest obciążeniem krytykowaną i zwałczaną. Zawodnik, który popełnił na boisku czyn dyskwalifikujący go już nie jako człowieka kulturalnego, czy jako zawodnika, ale jako człowieka wogóle, staje pod opieką godnych siebie warcholów, zasiadających często drogą przypadkową i w najwyższych naszych instancjach czy zebra- niach.

Nie trzeba zapominać, że zdobyć rekordu i mistrzostwa nie jest wcale łatwiej, jeżeli do tego nie dorzuci się dowodu, że zabrać się nań uczciwie, że wynik jest dostosowany do wartości zawodnika. Nie zaimponuje zagranicy zwycięstwo zespołu grającego po chamsku, jak nie zaimponuje mistrzostwo zdobyte przez unieszkodliwienie współzawodników.

Skaza na fundamencie sportu polskiego wymaga naprawy od podstaw, naprawy energicznej i

natychmiastowej, o ile ma być ona skuteczna. I do tego trzeba wziąć się drogą bezpośrednią, nie przez długie dyskusje na zebraniach. Trzeba wprowadzić do klubów z powrotem atmosferę dyscypliny sportowej, atmosferę samoopanowania i fair play. Jestem zdania, że zamiast trzeba wprowadzić radykalnie, nawet gdyby przyszło stracić kilku nieuleczalnych warcholów, którzy by uparcie tkwili w swych przesądach. Inaczej źle się może zabawa skończyć.

Już dzisiaj mamy tego zapowiedzi i o ile z nich umiejętnie nie skorzystamy, będziemy w niedługim czasie świadkami przemiany naszych klubów w stada warcholów, dla których przepisy etyczne i moralne są tylko niepotrzebne formalnościami, które się zrzucą, jak niepotrzebne więzy.



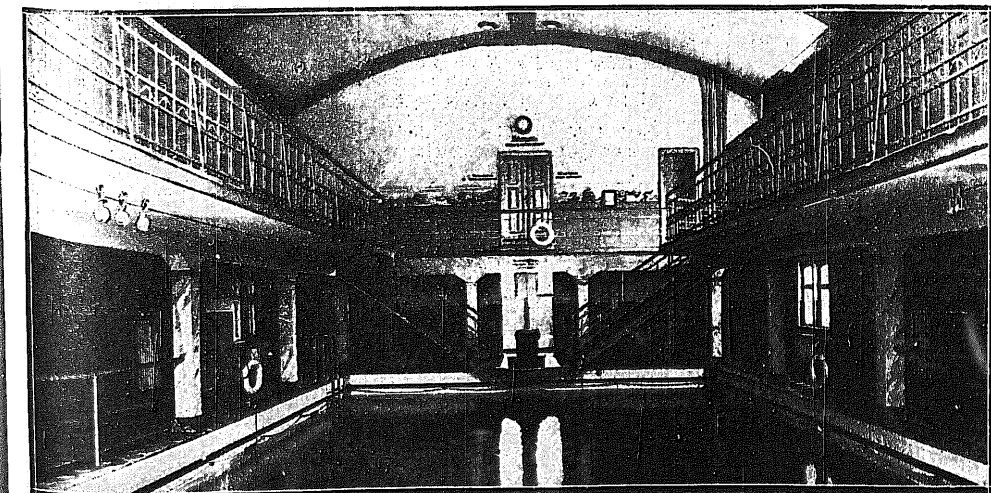
SZERMIERZE W. K. S. LEGII

Od lewej: Szupenko, Sedga, Malysko, Papec, Zabielski, Szemliński, odegrał na turnieju o mistrzostwo Warszawy rolę dominującą.



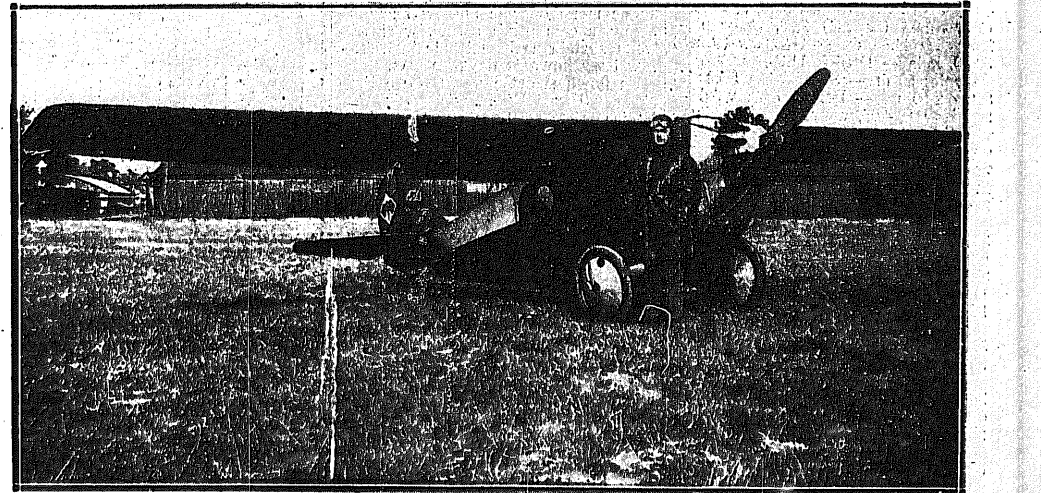
VICE-MISTRZOWIE POLSKI.

Drużyna koszykówki Polonii warszawskiej, której zwycięstwo nad Czarną 13-ką zapewniło lokatę tuż za mistrzowską Cracovią.



PLYWALNIA ZIMOWA NA GÓRNYM ŚLASKU

Siemianowice na G. Śląsku, liczące 40.000 mieszkańców wyprzedziło wielkie miasta polskie na polu inwestycji sportowych. Oto bowiem stara pływalska kryta, wybudowana już w r. 1906, a następnie zdewastowana w czasach powojennych, została odrestaurowana i otworzyła już swe podwoje. Obok basenu YMCA w Krakowie, jest to druga pływalska zimowa w Polsce. Dnia 3 listopada odbędzie się już w Siemianowicach pierwsze zawody.



PIERWSZY ŚWIATOWY REKORD LOTNICZY POLAKA

Por. pilot Franciszek Żwirko przed swą awionetką R. D. W. konstrukcji inżyniera Rogalskiego, Drzewieckiego i Wigury, o silniku 40 konnym. Por. Żwirko ustanowił na tym samolocie rekord światowy w kategorii II awionetek, waga 280 kg., osiągnął 4400 mtr. i białe rekord niemiecki o 800 mtr. Por. Żwirko już w czasie lotu do Barcelony osiągnął wysokość 4000 mtr., tak, że był zupełnie pewny powodzenia.

W. MIECZYSLAWSKI

W OBRONIE REKORDU

Wielkie posłannictwo dziełowe największych sportowców świata

Rekord Bouina pobity!... Stało się; pod stopami najszybszego z Finów padła bohaterska miara fizycznego rozwoju ludzkości. Czy tylko tyle mieściło się w tym okrzyku kolporterów gazet, oznajmujących ustalenie nowego rekordu? Nie! Żadna miara, nie!

Wielką wstęgą opasują kule ziemską białym, czerwonym i czarnym żużlem posypane bieżnie. Tysiące młodych istnień tłoczy się szybko stopami ziemi. Tysiące ramion wyrzuca z westchnieniem w powietrze oszczep, kulę lub młot.

Wsluchaj się: z zewsząd w słońcu nową radością życia grają stadiony. Patrz tam na zielonej murawie zawisł w powietrzu leżąc nad poprzeczką atleta, zda się spoczywa, ręka jeszcze odpycha zbyteczną już tyczkę, za chwilę spadnie lekka stopa na piasek, zdejmując ciężar z piersi tysięcy, knebel wyjmując z tysięcy ust.

Zakłety w białem kole jeszcze się kręci dyskobol. Przed chwilą z rozwartej dłoni wypuścił błyszczący między w słońcu, dzwoniący w powietrzu dysk. Za nim przegięty w tył ku ziemi inierjer wysiłek rozwarł ramieniem inny atleta. Lewa ręka wyciągnięta przed siebie wskazuje drogę, po której wyjeżdża boskim łukiem w powietrze oszczep, by drgając ugodzić ziemię.

...I tak codziennie tysiące. Na wszystkich szerokościach ludzi wszystkich ras stanęli do najpiękniejszych zapasów.

Zmęczona, z posród ruin wstająca ludzkość zaczęła oddychać. Jeszcze dąsi nas ostatkiem tragicznych wspomnień burza, która przez 5 lat szalała nad światem. Ruiny, które zostawiła po sobie wojna jeszcze grożą dalszą ruiną. Ale już mrok się przeciera i słońce nowej radości świecić zaczyna.

Sędziowie coraz niechętniej przywiązują na swe barki ciężki obowiązek prowadzenia gier ligowych. Za ich wysiłek fizyczny i kolosalne napięcie nerwów nie czeka ich bowiem nie ponad gwizdy, kpiny i niekulturalne okrzyki ze strony zwolenników tej czy innej drużyny. Błędy mają prawo czynić na boisku każdy gracz, mylić się może każdy widz — prócz sędziego.

Jeśli dodać do tego, że większość krytyk (tych najgłośniejszych) pada z ust ludzi nie znających przepisów lub co gorzej — znających je źle, zrozumie my fakt że już na niedziele najbliższą w dniu 27-go b. m. dwu wyznaczonych uprzednio arbitrów zrzekło się prowadzenia meczów.

Dwie noce podróży w wagonie, półto i pół godziny gwizdów, piętnaście minut wywijania łaskami nad głową i najohydniejszych obelg rzucających bezsobowo w stronę schodzącego z boiska arbitra, wreszcie stek pomysł wywanych potem na głowie w prasie —

Każdy z was ileż razy widział na fotografiach wszystkich pism szeroka, roześniana twarz. Potężną pierś, potężne mięśnie i potężne bary. To rekordzista świata na 100 i 200 m. Amerykanin, Charlie Paddock. Charlie, zawsze się śmieje, na starcie, w biegu, na mecie. Te radości swego pięknego wysiłku niesie Paddock setkom tysięcy swoich kolegów w sporcie, rozsiadłym po całym świecie.

Za takimi jak on idzie ta wielka rzesza, których nową świątynią stały się stadiony. „Proroków” tych jest niewiele. Rekordzista trudno jest zostać i trudniej jeszcze być nim długo.

Ale jest dwu, którzy wysiłek ludzki do takich doprowadzili granic, iż znaleźli się na ustach wszystkich, u kresu zdawałoby się możliwości człowieka. Ci dwaj, z których jednemu pomnikki za życia stawiają, to Paddock i Nurmi. Amerykanin i Finn.

Ci dwaj ludzie zamknęli w sobie całą treść pierwszego, naj-

piękniejszego ze sportów: biegu płaskiego. Od huraganu stu metrów, który kilku skokami rzuca biegacza na taśmę, aż do wysiłku maszyn, który dał 20 okrażeń stadionu w 30 min.

10,4 sek. — 30 min. 06 sek. oto kres wysiłku ludzkiego dzisiaj. Oto przeciwnicy, z którymi walczy wszyscy atleti świata. Ile młodych głów pała dziś marzeniem i skuteczniejsza od ma-

riażenia wola pokonania tych tyle inówiących cyfr.

Niedługo już może Nurmi i Paddock zjeżdżają z bieżni. Ale rekord ich pozostanie. Wysilek za mieniony w symbol matematyczny zawsze kusieć będzie tysiące uskrzydłych stóp.

A może te wszystkie rekordy, taśmy i chronometry, może to wszystko błaga, może to wydymanie zwykłej zabawy do roz-

miarów tragicznej walki. Tak mówi wielu.

Podobno sportem prawdziwym jest ranne „piętnaście minut dla zdrowia”. Nic więcej. Reszta to humbug, cały laur olimpijski, igrzyska i rekordy. Prostu hodowla koni wyścigowych, hodowla ludzi o żelaznych mięśniach i piasich mózgach. Cóż z tego, że jakiś cymbał, kiedyś przypadkiem rzuci oszczepem o centymetr dalej, co zresztą jest kwestią przypadku.

Ja wolę pójść do cyrku. Tam więcej zobaczę rzeczy dziwniejszych i bez pretensyj!

Czyżby rzeczywiście sport zwał się ciarzą tak jak rozszerza klatkę piersiową? A cyfry rekordy byłyby tylko pretensjonalnym, beztreściwym dźwiękiem?

Peltzer, rekordzista średnich dystansów jest doktorem. Osborne, rekordzista skoku w wysię jest studentem. Rekordziści skoku o tyczce i rzutu dyskiem, Carr i Kreuz są też studentami. Nurmi jest inżynierem. Na liście rekordzistów nie ma człowieka, któ-

ryby nie miał wyższego wykształcenia.

Bez nich, bez tych rekordów, bez chronometrów i taśmy mierniczej czym byłby sport? Nudna zabawa, którą by przedko zmudził się widzieć i zawodnik. Wysilek ludzki trzeba czemś zmierzyć. I siłę woli i mięśni trzeba dać symbol żywy i trwały. Bez tego nie byłoby postępu.

Dzisiaj człowiek biegał tak jak sto lat temu. Rekord bowiem jest ową miarą postępu, za którą idą wszyscy. Za rekordzistą atleta idą całe pokolenia młodych. Każdy jego krok naprzód jest krokiem tysięcy. Jego zwycięstwo jest zwycięstwem pokolenia, które niepowstrzymanie za nim podąża.

Sto lat temu. Huś ludzi biega tak jak Nurmi? A ilu młwili tak jak Kant? Ilu ludzi skacze tak jak Osborne? A ilu pisze tak jak Mickiewicz? Ktoś jednak zaprzeczycze, że Kant i Mickiewicz podnieśli za sobą rozwój umysłowy współczesnych sobie pokoleń.

Kto wierzy w lepszą przyszłość ludzkości, ten zrozumie piękno wysiłku i posłannictwo atlety. Ten zrozumie urok jaki na masę rzucił sport, niosąc ze sobą wizję „doskonałego” człowieka przyszłości.

Jak dziecko, które się coraz to nowych słów uczy, jak mędrzec, który przyrodzie coraz to nowe skarby wydiera — rekordzista o ułamek sekundy, wydarty naturze dalej stawia słony rozwój ludzkości i kiedy z pierśią, bijącą na taśmie zwycięstwa, przemierzy wzrokiem białą wstęgę bieżni, będzie mógł słusznie powiedzieć razem z poetą:

„Ale tak ci, co drożę w gęstwie lasów znaczą.”

Przestrzeń przebyta jasnym spojrzeniem cenne.

Zawody strzeleckie Zw. Ol. Rezerwy we Lwowie dały wyniki: brzoń męska 25 m. 1) ppłr. Kiczek 96 pkt. na 100 możliwych; brzoń męska 50 m. 1) ppłr. Bereżniak 95 pkt. na 100 możliwych; 2) ppłr. Horzowski 90 pkt. 3) ppłr. dr Lubaczewski 76 pkt.

W turnieju siatkówki organizowanym przez lwowską Lechię wyniki były następujące: panie: Dror — Lechia 30:21, Sokół II — Strzelec 30:17; panowie: Dror — Haszomer 30:9, Sokół II — 40 p. p. 30:7; Lechia — Strzelec 30:0, Lechia — Haszomer 22:20, Dror — Lechia 30:12, Sokół II — Strzelec 30:3, Haszomer — 40 p. p. 30:13.

Turniej piłkarski klubów żydowskich we Lwowie z udziałem Haszomer, Rekordu, Metalu i Jutrzenki odbył się w sobotę i niedzielę; wyniki były następujące: Jutrzenka — Metal 3:2, Haszomer — Rekord 2:2, Rekord — Jutrzenka 5:2, Metal — Haszomer 5:0. Zwycięstwo w turnieju odniósł C-klasowy Rekord, Haszomer grała w składzie bardzo osłabionym.

T. S.

SMUTNA HUMORESKA

Jak należy „sędziować”, aby zadowolić kluby i „fachową” prasę

Fanatyzm klubowy i dyktantyzm pracy codziennej w stu procentach zwała winę każdego przegranego meczu na „sędziego”. Na ile szereg artykułów, które na ten temat ukazały się w jednym z pism warszawskich, jeden z naszych Czytelników nadsyła projekt „reformy” sędziowskiej.

Wiadomym jest od dawna, że największą bolączką sportu piłkarskiego są sędziowie. Z ich winy każdej niedzieli kilkadziesiąt klubów w Polsce przekrzywa mecze, wskutek ich skandalicznych błędów i przekupstwa w r. b. aż 2 kluby wylatują z Ligi. Nie mogą oni nasycić swych niskich instynktów gnębienia drużyn na boisku, ale jeszcze do meczu czynią starania, o dyskwalifikację graczy, którzy jeździłi kiedyś nawet graja brutalnie, to przecież nie z innej przyczyny, jak tylko z powodu niezaradności sędziego.

Od czasu do czasu znaleźć jednak można ideowych bojowników o sprawę słuszności, którzy śmiało podnoszą standard buntu, przeciwko dotychczasowym skostniałym przepisom i krwawej dyktaturze przekupnych sędziów.

Staliśmy całkowicie po stronie reformatorów i z swej strony rozpoczynamy akcję pod hasłem:

- 1) Obalenie nieznoszącej dyktatury sędziów;
- 2) wprowadzenie na miejsce dyktatury rządów demokratycznych, opartych na ogólnych zasadach parlamentarizmu;
- 3) obalenie zasady bezapelacyjności orzeczeń sędziów i niezależności sędziowskiej.

Aby zapobiec zgory nadmiernej przewlekaniu się procesów meczowych proponujemy całkiem nowy system sędziowania, który, zdaniem naszym stał się najtrafniejsze rozwiązanie zawiłego problemu poruszonego już przez

wielu przygodnych reformatorów i idące po linii ich hasła.

Otóż sędziego zastępuje na boisku kierownik gry. Kierowników tych wybiera raz na rok ogólnie zebrane w skład czynnyh graczy ligowych w pięciopierścieniowym głosowaniu.

Kierownik wykonują wskazówki kolegielnego jury. Ponieważ przy wyznaczeniu kompletów 3 czy 5 sędziów, by-

łoby zawsze 10, wzięli 8 klubów ligowych w jury reprezentowanych, rzecz prosta, że kompletów takich utworzonych będzie sześć, t. j. tyle ile w ciągu jednego dnia może być rozegranych spotkań ligowych.

Wobec tego jury składać się będzie z 13 delegatów klubów ligowych. Poniżej ci za zwrotem kosztów przejadu do sleepingiem 1-ej klasy i skromnych



Czy też uda się usiąść na tronie i w tym roku?

WIKTOR JUNO ZA

KRÓLOWIE PIĘŚCI

Portrety mistrzów bokserskich świata

II.

Gdy James Corbett, w dniu 7 września 1892 zdobył mistrzostwo świata, nokautując Sullivana, gazety pisały o niesposobności, wyrządzonej przez „młodego urzędnika bankowego”.

A przecież Corbett, liczący lat 20, miał za sobą jakie 25 meczów i na liście przeciwników jego widniały takie sławne wów czas nazwiska, jak Jack Burke, Jake Kiltzain, Buffalo Costello, Mac Caffery, Joe Choynsk i Jim Hall!

Prawo do pretendowania do tytułu mistrza dał mu jednak przedewszystkiem mecz z murem Peter Jacksonem, tym jedynym człowiekiem, którego Sullivan unikał, pozorując swą niechęć skrupuła „rasowemu” — dotychczas zabarwienia skóry rywala. Niezwyciężony Jackson — „Czarne Kowadło” był mistrzem Australii i ze śmiesznością pokonał wszystkich, z kim się tylko spotkał bądź w swojej ojczyźnie, bądź w Ameryce czy Anglii.

21 maja 1891. w San Francisco „młody urzędnik bankowy” Jim Corbett okazał się przeciwnikiem, tak upartym, iż Peter Jackson był bardzo szczęśliwy,

gdy po 61 rundach przerwano mecz, ogłaszając remis.

Po zdobyciu tytułu mistrza świata Corbett, dla swego eleganckiego wyglądu i wytwornych manier przezwany „Gentleman - Jim” walczył mało. 25 stycznia 1894 znokautował w 3-lej rundzie Charleya Mitchella, 7 września tegoż roku wysłał do krainy marzeń w 6-ej rundzie Petera Courtneya.

Rok 1896. Krótki 4-rundowy mecz z Tom Sharkeyem, zakończony na remisie, i oto rozpoczynają się pertraktacje, celem doprowadzenia do spotkania Corbett — Fitzsimmons.

Zdawało się na pierwszy rzut oka, iż mecz ten nie miał racji bytu: coż mógł wobec tak zrzecnego, tak silnego, tak rozważnego pogromcy Sullivana trzydziestopięcioletni już mistrz świata wagi średniej i leższy o dobre siedem kilo?

Ala zapomniano, że Bob Fitz był może największym fenomenem, jakiego znała historia ringu.

17 marca odbył się mecz. Ze sprawa nie będzie łatwa, Corbett przeczuwał. Był tedy jeszcze bardziej nerwowo, niż zazwyczaj. Opowiada o tem impresario Coffroth:

„W południe otrzymaliśmy pilne

wzwanie od Corbetta. Nie tracę ani chwili, lecę w te pędy.

— Czem pokryta jest podłoga ringu? — zapytuje mistrz.

— Piłtosem, rozciągniętym na filcu grubości dwa cale.

— Co? Za kogo pan mnie bierze? A tak ufałem! Jeśli taki podkład jest odpowiedni, to możemy walczyć i na furgonie z bryłami lodu! Będzie dywan, albo ja nie występuję!

Oczywiście, musiał być dywan.

Corbett zainteresował się następnie dokładnymi wymiarami ringu.

— Dwadzieścia stóp dziesięć cali, wyznałem.

— I pan ma odwagę nazywać siebie impresariem — ryknął mistrz. Kurnik pan potrafi zorganizować, a nie mecz bokserski! Musi być 24 stopy, albo nie walcze!

Polecałem na arenę, każąc czempredziej przerobić całe urządzenie. Do dziś jeszcze dzwiczka mi w uszach uderzenia młotków i zgrzyt pil.

Zdawało się, że to już wszystko. Lecz nie — pod wieczór no wy list od Corbetta, bym się stał natychmiast.

— Jak ja wejść na arenę? — zapytał Jim.

— Przez główne wejście, albo przez jedno z bocznych, są dwa.

— O, to za blisko publiczności! Czyż nie ma jakich drzwi z tylnej strony?

— Niestety!

— W takim razie bardzo żałuję — wyrzekł uprzejmie gentleman - Jim, ale nie przybędę dziś wieczór.

Byłbym go, mimo całej sympatii, chętnie zastrzelił. Ale... skończyło się na tem, że musiał no przebiec tylną ścianę — by Je-

go Królowa Mości mógł wejść niepostrzeżenie.

Mecz miał przebieg emocjonujący. Stuprocentowy faworyt Corbett z miejsca zaatakował. Lecz okazało się, że jest niedość szybki, by uniknąć riposty Boba. Jim zadawał ciosy straszliwie silne, lecz Fitz wszystko przyjmował ze stoicyzmem. Na punkty przeważał Corbett, lecz było widoczne, iż przeciwnik jego poluje wyłącznie na nokaut.

Dość wolne z początku tempo stało się ożywiał. Obaj dają ze siebie wszystko. Fitz jest cały we krwi, zwycięstwo Jima wydaje się pewne.

Lecz oto 14-ta runda i nadochodzi moment, na który Fitzsimmons cierpliwie czekał od samego początku. Z błyskawiczną szybkością wykonuje swą przygotowaną od miesiąca „frazę” — i lewa pięść jego trafia z szalonym impetem w plexus solaris mistrza świata. Corbett pada na kolana, sparaliżowany. Widzi i słyszy. Słyszy, jak se dzia niewzruszenie liczy — lecz wstać nie może: ciało nie słucha się go, nie podlega jego woli.

I trzydziestopięcioletni mistrz świata wagi średniej, stał się mistrzem świata wszechwagi! Los nieubłagany nie zadowolił się zabiciem Corbetta i korony. Ocieleł postawił na jego szanse cały swój majątek. Zrujnowany doszczętnie — popełnił samobójstwo, zastrzeliwszy u-

Po swej porażce, o tak tragicznych konsekwencjach, Corbett nie wycofał się z ringu.

Chciał tytuł odzyskać. Był o włos od celu, gdy zmierzył się 11 maja 1900, w Coney Island, z następnym mistrzem, Jeffriesem. Od początku i do końca spotkania z kolosem z Los Angeles, miał przewagę. O niebo lepszy technicznie, zręczny, sprytny, Corbett był jakby sam jeden na ringu, tańcząc dokoła ociężałego partnera, którego główną zaletą było to, iż żaden cios nigdy nie zdołał być tak silny, by Jeffries go mógł poczuć! Gdyby mecz trwał 20 rund — jak było to we zwyczaj — Corbett odzyskałby tron, wygrywając bardzo wysoko na punkty. Lecz ugodzone się, że będzie rund 25! I oto w 23-ej Jeffries, który 56 razy od początku meczu, chybił swą mordzącą prawą, strzelił ze swej kaptuży poraż pięćdziesiąty siódmy — i Corbett padł, znokautowany bezpowrotnie.

Zderzył się z Jeffriesem jeszcze raz w trzy lata później. Lecz 14 sierpnia 1903 znokautowany był już w rundzie dziesiątej, musiał zrezygnować ze swych ambicji; po 18-letnim na nich pobycie porzucił deskę ringu — dla deki teatru dramatycznego. Podczas swej kariery walczył 16 razy, przegrywając 5 spotkań i jest uważany za tego mistrza wagi ciężkiej, który posiadał najcięższą i najbłyskawiczą technikę.

Redaktor odpowiedzialny: **MARIAN STRZELCZYK**

SV
Po
za
ni
W